

Jerzy Eisler

REFLEKSJE NAD WYKORZYSTYWANIEM RELACJI
JAKO ŹRÓDŁA W BADANIU HISTORII PRL
(Rozmowy z dysydentami i prominentami)

Stosunkowo wielu historyków, w tym także część badaczy dziejów najnowszych, uważa zbierane po latach relacje za źródło mało wiarygodne. Zwykle twierdzi się przy tej okazji, że osoba – po pewnym czasie wspominająca swój udział w jakimś wydarzeniu – ma naturalną skłonność do minimalizowania swej roli, jeśli z dzisiejszej perspektywy ocenia je negatywnie bądź wręcz przeciwnie – nadmiernego nawet jej akcentowania – jeśli przypisuje mu rolę pozytywną. Jest też zrozumiałe, że o pewnych sprawach – niezależnie od upływu czasu – zainteresowani w ogóle nie chcą mówić. Dotyczy to zwłaszcza (choć nie tylko) tych kwestii, z którymi może łączyć się postępowanie sądowe lub prokuratorskie. Można zaobserwować wtedy naturalną tendencję do nie mówienia tego wszystkiego, co autorowi relacji mogłoby zaszkodzić w czasie ewentualnego procesu jego lub jego politycznych przyjaciół i mogłoby być wykorzystane przeciwko niemu.

Równocześnie przeciwnicy zbierania przez historyków i wykorzystywania przez nich w ich pracy relacji świadków i uczestników minionych wydarzeń, zwracają uwagę na rolę upływu czasu. Niezależnie od takich czy innych intencji autorów relacji, po pewnym czasie niektórych spraw, ludzi i wydarzeń, naprawdę po prostu nie pamiętamy. Bywa i tak, że na nasze własne wspomnienia nakłada się przekaz utrwalony w różnych ogólnie dostępnych opracowaniach. Innymi słowy, nie pamiętamy tego, co naprawdę sami widzieliśmy, słyszeliśmy, względnie w czym uczestniczyliśmy, lecz to, co wryło się w naszą pamięć za sprawą innych, często znacznie późniejszych przekazów.

Doskonałym przykładem na potwierdzenie tego jest legenda stworzona wokół spotkania Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza 25 stycznia 1971 r. ze stoczniovcami w Gdańsku. Przedstawiciele „nowego kierownictwa” nie bez problemów pragnęli pozyskać wówczas poparcie robotników. W pewnym momencie I sekretarz KC PZPR wypowiedział sławne słowa: „Możecie być przekonani, że

wszyscy jesteśmy ulepieni z tej samej gliny i nie mamy innego celu, jak ten, który zadeklarowaliśmy. Jeśli nam pomożecie, to sądzę, że ten cel uda nam się wspólnie osiągnąć. No więc jak – pomożecie?” W tym miejscu nastąpiła jedna z większych mistyfikacji i manipulacji w całej historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Powszechnie bowiem uważa się (tak myśli nawet wielu uczestników spotkania z Gierkiem¹), że odpowiedziało mu chóralnie: „Pomożemy!” O tym, że w rzeczywistości nic takiego nie było, można przekonać się oglądając archiwalny film z tego spotkania i słuchając nagrania magnetofonowego. Rozległy się tylko umiarkowane oklaski, ale środki masowego przekazu niemal od razu starały się zdyskontować propagandowo podróż Gierka na Wybrzeże.

Jest przy tym oczywiste, że wszystko, co dotychczas napisałem, należy odnieść także do wszelkich publikowanych pamiętników, wspomnień, relacji, wywiadów, ale już nie do dzienników, jeśli naturalnie przed wydaniem – nie poddano ich „zabiegom korygującym” i oddają one stan wiedzy i świadomości autora z czasów, gdy były spisywane. Jednostkowa pamięć poszczególnych osób podlega więc licznym deformacjom, ale czyż ma to automatycznie znaczyć, że w związku z tym nie powinniśmy się do niej odwoływać?

A czy na przykład wszystkie informacje zawarte w wytworzonych przed laty dokumentach przechowywanych dziś w archiwach, także w tych najtajniejszych z tajnych, z natury rzeczy zawsze są prawdziwe? Czy materiały archiwalne, a ściślej rzecz ujmując ludzie, którzy je wytworzyli, na pewno w żadnym razie nie mieli intencji wprowadzenia nas w błąd i nic nie chcieli przed nami ukryć? Od czego jednak jest krytycyzm i sceptycyzm, który kształtuje się w studentach historii, począwszy od pierwszego roku studiów!

Zresztą takie bezkrytyczne i bezrefleksyjne zawierzenie archiwaliom także może prowadzić niekiedy do karykaturalnych wręcz wniosków. Franciszek Ryszka, parafrazując określenie „materializm dialektyczny”, zwykł mawiać w takich razach o „kretynizmie archiwalnym”. Żeby zobrazować, co mam na myśli, dam jeden przykład. To, że z protokołów posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych nie można wyczytać, iż Józef Stalin niejednokrotnie brutalnie ingerował w wewnętrzne sprawy polskie, wcale nie znaczy, że takich ingerencji nie było. Znaczą tylko, że tego typu kroków nie omawiano na posiedzeniach Biura, a w każdym razie nie pozostawiono śladu tego w zachowanych protokołach. Możliwe zresztą, że dla członków kierownictwa PZPR nie były to „brutalne ingerencje”, ale na przykład „rutynowe konsultacje” i kroki w zupełności mieszczące się w praktyce „partnerskich stosunków

¹ Jeden z uczestników tego spotkania, Lech Wałęsa, napisał na ten temat po latach: „Po wystąpieniu Gierka powinien był ktoś wstać i powiedzieć: towarzyszu, no dobrze, pytacie »pomożemy«, ale komu my tu mamy pomóc? Ale nikt tego nie zrobił. [...] i na pytanie: – Pomożecie? – padło – Pomożemy! – Zacukała się wiara, to wszystko nie było takie łatwe. Jak nas przyciśnięto [...] wtedy odpowiedzieliśmy: – Pomożemy”. L. Wałęsa, *Droga nadziei*, Kraków 1989, s. 70–71.

międzypartyjnych”. Jeśli tak było rzeczywiście, to faktycznie – z ich punktu widzenia – nie było powodów, by tego typu działania podejmowane przez Stalina odnotowywać w protokołach posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR.

Alternatywa: zbierać relacje, czy wykorzystywać archiwalia, jest zresztą z gruntu fałszywa. Krystyna Kersten² ironizując, często porównywała ją do pytania, co należy myć: ręce czy nogi? Oczywiście jedno i drugie, ale także tułów, szyję, głowę itp., co należałoby przełożyć na wykorzystywanie w pracy badawczej także: memuarystyki, prasy z epoki, literatury przedmiotu itd. Banałem jest wszak twierdzenie, że obowiązkiem każdego historyka jest starać się wykorzystać – w miarę możliwości – wszystkie dostępne w danym momencie źródła, niezależnie od tego, jak oceniamy ich wiarygodność i merytoryczną przydatność.

W tym miejscu dochodzimy do kluczowej kwestii: w jakim celu zbieramy relacje, czemu ma to służyć i ewentualnie, jak uchronić się przed bezkrytycznym przejściem czyjejś (np. osoby bardzo plastycznie i sugestywnie opowiadającej) wizji przeszłości? Przede wszystkim trzeba sobie jednak wyraźnie odpowiedzieć na pytanie, czego chcemy dowiedzieć się ze zbieranych przez nas relacji? Wydaje się, że mogą one pełnić co najmniej poczwórną rolę.

Po pierwsze, są nieocenionym i niezastąpionym źródłem w tych wszystkich przypadkach, gdy z oczywistych powodów nie powstała żadna oficjalna dokumentacja o charakterze aktowym w postaci stenogramu, protokołu czy choćby notatki służbowej. Dotyczy to głównie, choć nie wyłącznie, wszelkich rozmów o charakterze poufnym i nieoficjalnym. Przykład, który zwykle przy tej okazji przywołuję – jak sądzę – nie powinien budzić wątpliwości.

Mam na myśli nieoficjalną i prowadzoną w największej tajemnicy w domu Edwarda Gierka w Katowicach (w nocy z 18 na 19 grudnia 1970 r.) rozmowę gospodarza z przybyłymi z Warszawy kierownikiem Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisławem Kanią oraz wiceministrem spraw wewnętrznych Franciszkiem Szlachcicem. Tematem tej rozmowy było – jak wiadomo – objęcie przez Gierka stanowiska I sekretarza KC PZPR, a także personalny skład nowego kierownictwa. Najważniejsze jest to, że prowadzono ją w czasie, gdy ciągle jeszcze formalnym przywódcą partii był Władysław Gomułka i nocne negocjacje miały w sobie „coś ze spiskowania”.

Oczywiście ze względu na niemal konspiracyjny charakter tej rozmowy, jej przebiegu nie zanotowano ani w postaci protokołu, ani tym bardziej stenogramu. Nic też nie wiadomo o tym, by w willi Gierka był wtedy zainstalowany podsłuch i służby specjalne nagrały przebieg tego spotkania na taśmę magnetofonową.

² Krystyna Kersten sama jest autorką ważnego referatu na temat roli relacji wygłoszonego na X Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Lublinie we wrześniu 1969 r. K. Kersten, *Relacje jako typ źródła historycznego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1970, nr 3, s. 129–137. Za udostępnienie mi tego tekstu bardzo dziękuje prof. Tomaszowi Szarocię.

Gdyby jednak zresztą tak się stało, to było dość czasu, po objęciu przez Gierka stanowiska I sekretarza KC PZPR, by zniszczyć dość „niewygodne” dla wszystkich trzech zainteresowanych nagranie.

Faktem wszakże pozostaje, że odtwarzając przebieg tamtej nocnej rozmowy, możemy odwołać się wyłącznie do relacji jej uczestników, licząc na ich dobrą pamięć i także wolę. Ponieważ wszyscy trzej zainteresowani wielokrotnie wypowiadali się na ten temat, można porównując ich relacje próbować odtworzyć rzeczywisty przebieg tamtej, tak przecież ważnej dla najnowszej historii Polski rozmowy. Metodą taką posłużyłem się zresztą w monografii Grudnia 1970³.

Po drugie, relacje mogą pełnić rolę uzupełniającą, zwłaszcza wtedy, gdy zależy nam na odtworzeniu tła i swoistego zaplecza „obyczajowo-towarzyskiego” jakiegoś wydarzenia, gdy chcemy poznać – przynajmniej do pewnego stopnia – prywatność opisywanych przez nas osób. W praktyce tylko z relacji (i memuarystyki!) możemy dowiedzieć się, jak wyglądały rzeczywiste więzi nieformalne w danym środowisku czy to opozycyjnym, czy też wewnątrz jednego z odłamów obozu władzy.

Tylko w ten sposób możemy dowiedzieć się, kto z kim spotykał się na prywatnym gruncie, kto – niezależnie od zajmowanego w danym układzie władzy stanowiska – mógł być w ważnych sprawach konsultowany, kto uczestniczył w podejmowaniu decyzji, a kto o ich podjęciu dowiadywał się często *post factum*, kto posiadał tylko władzę formalną, wynikającą z piastowanej funkcji czy stanowiska, a kto tę realną⁴, wynikającą z – jak to opisywał na przykładzie Etiopii i Iranu Ryszard Kapuściński⁵ – łatwości „dojścia do ucha” osoby nr 1 w państwie. Jest to mechanizm szczególnie ważny dla badaczy wszelkich reżimów dyktatorskich, ale – jak się wydaje – odgrywający też niemałą rolę w systemach demokratycznych.

Po trzecie, znów zwłaszcza w przypadku systemów niedemokratycznych, a z takim wszak mieliśmy do czynienia przez cały okres istnienia Polski Ludowej, relacje mogą uzupełniać niektóre dokumenty wytworzone przez oficjalne władze. W relacjach możemy szukać tych informacji, których – z jakiś powodów – najpewniej nie znajdziemy w materiałach archiwalnych. I w tym przypadku posłużę się przykładem.

Otóż we wszelkich znanych mi materiałach archiwalnych dotyczących Marca 1968 i Grudnia 1970, wytworzonych przez struktury partii i państwa, w tym także przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, praktycznie w ogóle nie ma

³ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000, s. 289–292.

⁴ Temu celowi w znacznym stopniu służyły moje częściowo opublikowane (J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991) prowadzone wiosną 1991 r. rozmowy z byłym kierownikiem Kancelarii Sekretariatu KC PZPR Stanisławem Trepczyńskim oraz te – nie opublikowane dotychczas – prowadzone jesienią 1992 r.

⁵ R. Kapuściński, *Cesarz*, Warszawa 1978; tenże, *Szachinszach*, Warszawa 1982.

mowy o biciu zatrzymanych. Co więcej, choć w archiwum znajdują się bardzo dokładne opisy demonstracji ulicznych, włącznie z opisami gwałtów popełnianych przez manifestantów, to jednak w dokumentach tych w praktyce w ogóle nie ma informacji mówiących nam cokolwiek o stosowaniu środków przemocy przez „siły porządkowe”.

Jeśli zatem zależy nam na zbliżeniu się do prawdy i odtworzeniu – w takim stopniu, w jakim jest to tylko możliwe – jak to było naprawdę, musimy „dokumenty resortowe” zestawiać właśnie z relacjami osób poszkodowanych. O tym wszystkim, co działo się za zamkniętymi drzwiami w komendach i komisariatach Milicji Obywatelskiej, mogą nam opowiedzieć, w praktyce tylko ci, których przed laty zatrzymywano, a potem brutalnie bito i bez nakazu prokuratorskiego w skandalicznych warunkach osadzano w aresztach.

Po czwarte, szczególnie w przypadku odtwarzania dziejów różnych grup i środowisk opozycyjnych w systemach niedemokratycznych relacje niekiedy są jedyne przekazy źródłowe pozwalające nam na rekonstruowanie przeszłości i nawet ustalenie wielu tzw. faktów prostych. Stajemy więc wobec alternatywy: albo – pamiętając o wszystkich wyżej przywołanych ograniczeniach i zagrożeniach – pozwolimy uczestnikom wydarzeń sprzed lat, opowiedzieć nam o działalności ich oraz ich politycznych przyjaciół, albo – jeśli „na bieżąco” nie udało się tego ustalić w swoim czasie funkcjonariuszom służb specjalnych – dalej nic na temat nie będziemy wiedzieć.

Raz jeszcze odwołam się tutaj do przykładu zaczerpniętego z własnych zawodowych doświadczeń. Otóż gdy w końcu lat osiemdziesiątych przygotowywałem monografię Marca 1968, nie miałem najmniejszych szans na wykorzystanie materiałów archiwalnych, zwłaszcza tych wytworzonych przez centralne i terenowe struktury aparatu bezpieczeństwa. Aby odtworzyć dzieje tak ważnego dla genezy „wydarzeń marcowych” środowiska działającego na terenie Uniwersytetu Warszawskiego „komandosów”, musiałem przeprowadzić rozmowy z niektórymi osobami związanymi z tą grupą.

Przeprowadzenie tych rozmów umożliwił mi Adam Michnik, który zresztą sam cierpliwie przez wiele godzin odpowiadał na moje najróżniejsze pytania⁶.

⁶ Z relacjami tymi łączy się pewna historia, którą – jak sądzę – warto przytoczyć ze względu na „metodologię” pracy historyka czasów współczesnych. Otóż w pewnym momencie zmęczony już, a może nawet nieco zirytowany moją dociekliwością, Adam Michnik powiedział: „Panie Jerzy, pyta mnie pan stale o takie szczegóły zamiast o generalia, o całościową ocenę!” Z całym szacunkiem odpowiedziałem, że całościową ocenę, to właśnie ja będę starał się dać w swojej książce, natomiast jego muszę pytać o różne detale, które tylko dzięki niemu i jego politycznym przyjaciołom ewentualnie może uda się odtworzyć. „Jeżeli – przekonywałem – »za zamkniętymi drzwiami« w gronie kilku osób o czymś rozmawialiście, to tylko od uczestników tego spotkania można próbować dowiadywać się, czego ono dotyczyło”. Kilka miesięcy później byłem we Wrocławiu, u Karola Modzelewskiego i opowiedziałem mu o tej wymianie poglądów z Michnikiem. Modzelewski stwierdził wówczas: „W takim razie Adam nie zachował się jak historyk-profesjonalista!

Z kręgu osób związanych z tym środowiskiem – w sposób mniej czy bardziej trwały – udało mi się więc wtedy rozmawiać z Teresą Bogucką, Janem Kofmanem, Marcinem Królem, Jackiem Kuroniem, Janem Lityńskim, Karolem Modzelewskim, Niną Smolar, Henrykiem Szlajferem i Antonim Zambrowskim. Relacje te pozwoliły mi – bez dostępu do materiałów archiwalnych MSW – odtworzyć chyba coś więcej niż tylko podstawowy zrzęb faktów⁷. Andrzej Friszke powiedział wtedy nawet coś takiego: gdyby nie odsyłacze źródłowe wskazujące na zebrane relacje, można by odnieść wrażenie, że jest to tekst w znacznym stopniu oparty na „materiałach SB-ekich”.

Naturalnie moja monografia była napisana innym językiem i prowadziła do zupełnie odmiennych wniosków, niż te, które zostały zawarte w – reprezentujących optykę marcowej propagandy – książkach Bogdana Hillebrandta⁸. Natomiast odtworzona przez mnie podstawowa faktografia dotycząca „komandosów” – w dużym stopniu – pokrywała się z tą zrekonstruowaną przez Hillebrandta, w jego książkach opartych na dotyczących tego środowiska opracowaniach przygotowanych w MSW. Z kolei ich podstawę stanowiły zeznania niektórych osób związanych z tą grupą, złożone w śledztwie w 1968 r. Choć było to w praktyce dla wszystkich oczywiste, jesienią 2002 r. miałem okazję przekonać się o tym do wódnie, przeglądając w Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie zarówno powstałe w MSW i wykorzystywane przez partyjnych historyków (w tym i Hillebrandta) opracowania na temat „komandosów”, jak i zapoznając się tam z tekstami zeznań kilku aresztowanych osób z tego środowiska.

Takiej wiedzy na temat zbierania i wykorzystywania relacji, jaką dziś dysponuję, niestety nie posiadałem ponad dwadzieścia lat temu, gdy zaczynałem prowadzić pierwsze tego typu rozmowy. Nie zawsze nawet wiedziałem, o co i w jaki sposób pytać moich rozmówców. Te pierwsze relacje nie dotyczyły zresztą dziejów PRL, lecz francuskiej Trzeciej Republiki.

W 1980 r. pod kierunkiem prof. Jerzego W. Borejszy przygotowywałem rozprawę doktorską na temat koncepcji politycznych i społecznych francuskiej prawicy w okresie międzywojennym. W styczniu poprosiłem o relację Jana Meysz-towicza, który nie tylko był autorem dwutomowej historii Trzeciej Republiki⁹, ale także w latach trzydziestych pracownikiem Konsulatu RP w Marsylii i z tego tytułu mógł mi pomóc w kreśleniu tła opisywanych przez mnie wydarzeń. Z kolei

Oczywiste jest, że musi pan pytać o te wszystkie szczegóły, a my – w miarę naszych możliwości – postaramy się w tym odtwarzaniu przeszłości panu pomóc”.

⁷ Zob. rozdział: *Komandosi*, w: J. Eisler, *Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991, s. 87–115.

⁸ B. Hillebrandt, *Marzec 1968. Geneza i przebieg wypadków*, Warszawa 1983 (Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR); tenże, *Marzec 1968*, Warszawa 1986.

⁹ J. Meysz-towicz, *Trzecia postać Marianny*, Warszawa 1974; tenże, *Upadek Marianny*, Warszawa 1976.

w czerwcu miałem okazję w Paryżu odbyć rozmowę z byłym posłem Francji w Pradze i ambasadorem w Warszawie Léonem Noëlem, który następnie był pierwszym przedstawicielem Vichy w okupowanym przez Niemców Paryżu.

Byłem tą rozmową tak bardzo stremowany, że nawet nie wiedziałem, czy powinienem zwracać się per „Panie Ambasadore” czy też lepiej „Ekscelencjo”. Ostatecznie raz mówiłem tak, raz tak. Ambasador Noël, widział jednak we mnie przede wszystkim młodego Polaka i wołał wspominać swój pobyt w Polsce w latach 1935–1939 i z ogromną atencją mówić o gen. Władysławie Sikorskim (o ministrze spraw zagranicznych Józefie Becku – co mnie zresztą wcale nie dziwiło – wypowiadał się natomiast z najwyższą niechęcią), niż odpowiadać na moje pytania dotyczące marszałka Philippe’a Pétaina i rządu Vichy. Niemniej jednak jego niektóre uwagi na temat głównych osobistości państwa francuskiego okazały się dla mnie bardzo cenne.

Czymś jednak zupełnie innym było zbieranie relacji dotyczących dziejów już definitywnie minionych, a czymś innym tych odnoszących się do historii współczesnej, ciągle jeszcze przecież nie dokończonych, a właśnie z czymś takim w latach osiemdziesiątych mieliśmy do czynienia w odniesieniu do PRL. Co więcej, wśród działaczy komunistycznych (nie tylko zresztą polskich) nie było przyjęte pisanie, a zwłaszcza publikowanie wspomnień odnoszących się do własnej minionej działalności politycznej, ani udzielanie komukolwiek na ten temat wywiadów. Wszelkie publikowane wspomnienia komunistów odnosiły się więc w najlepszym razie do okresu przedwojennego lub do czasów wojny i okupacji, czasem co najwyżej do pierwszych kilku powojennych lat.

Wydaje się też, że do 1980 r. mało kto – poza zaufanymi historykami partyjnymi – uważał w ogóle za możliwe prowadzenie rozmów z byłymi działaczami partyjnymi. Niemałym problemem było samo dotarcie do nich, wszak zwykle ich numery telefonów, czy tym bardziej domowe adresy, nie były publikowane w ogólnie dostępnych książkach telefonicznych. Ktoś, kto chciałby podjąć taką próbę, musiałby też znaleźć sposób na zdobycie niezbędnego zaufania u swego potencjalnego rozmówcy. Problem stanowił nawet sam język tego typu rozmowy. Trudno było przystać na dialog prowadzony w nowomowie, natomiast nazywanie rzeczy po imieniu (np. zbrodni zbrodniami, a podległości wobec Związku Radzieckiego brakiem suwerenności) mogło w każdej chwili sprowokować „zamknięcie się” w sobie „przepytywanej” osoby.

Biorąc to pod uwagę tym bardziej należy docenić wszystko to, co zrobiła Teresa Torańska, która jako pierwsza przeprowadziła i opublikowała obszerne wywiady z prominentami z okresu stalinowskiego. Jej książka¹⁰ zawierająca zapis rozmów z Jakubem Bermanem, Leonem Chajnem, Wiktoorem Kłosiewiczem,

¹⁰ T. Torańska, *Oni*, Warszawa 1997. Pierwsze wydanie krajowe ukazało się w 1984 r. w drógobiegowym wydawnictwie „Przedświt”.

Julią Minc, Edwardem Ochabem, Stefanem Staszewskim i Romanem Werflem, stała się sensacją na skalę międzynarodową i doczekała się wydań w kilkunastu krajach. Dodać należy, że pierwotnie część z tych rozmów była w 1981 r. publikowana na łamach „Polityki”. Tam też ukazała się rozmowa z Jerzym Morawskim, której tekst nie wszedł jednak do książki. Warto także pamiętać, że Torąńska przeprowadziła podobne wywiady z Władysławem Matwinem i Walentym Titkowem, ale z różnych powodów dotychczas ich nie opublikowała. Ponadto w wydaniu z 1997 r. dołączono teksty rozmów z Celiną Budzyńską (pierwotnie we fragmentach drukowany w miesięczniku „Odra”) i Leonem Kasmanem¹¹.

Kiedy sam rozpoczynałem zbieranie relacji, książka Torąńskiej nie była jeszcze gotowa. Zresztą i tak nie bardzo mógłbym z niej skorzystać, gdyż przez kilka pierwszych lat zbierałem relacje ludzi zaangażowanych w działalność opozycyjną, a nie byłych partyjnych prominentów. Chronologicznie pierwszym z moich blisko już stu rozmówców był Józef Rybicki. W tym wypadku o protekcję poprosiłem jednego z moich naukowych Mistrzów prof. Macieja Józefa Kwiatkowskiego¹². W początkach 1984 r., w czasie jednego z naukowych zebrań w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, poprosiłem, by przedstawił mnie i jakoś zarekomendował Józefowi Rybickiemu.

Od razu na wstępie powiedziałem mu, że mnie – w odróżnieniu od wielu kolegów – mniej interesuje jego działalność w czasie wojny w Armii Krajowej, lecz chciałbym z nim porozmawiać przede wszystkim na temat Komitetu Obrony Robotników. Wiosną 1984 r. kilka razy miałem więc okazję gościć w mieszkaniu Józefa Rybickiego, gdzie przez wiele godzin cierpliwie odpowiadał na moje pytania, ale również mówił otwarcie na tematy zupełnie współczesne. Opowiadał na przykład o podejmowanych wówczas przez niektórych ludzi z kręgów opozycji (w porozumieniu z hierarchią katolicką) staraniach, które miały doprowadzić do czasowego wyjazdu z Polski – przetrzymywanych bez wyroku sądowego od 13 grudnia 1981 r. – jedenastu działaczy Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i NSZZ „Solidarność”.

Pierwsi moi rozmówcy dobierani byli zresztą dość przypadkowo. Nie kierowałem się w praktyce żadnym świadomym wyborem, ale o wszystkim w dużym stopniu decydował przypadek oraz możliwość dotarcia do poszczególnych osób. Moją ówczesną sytuację dodatkowo komplikował fakt, że byłem nauczycielem historii w jednym z warszawskich liceów i pracą naukową zajmowałem się jak gdyby „po godzinach”, niemal hobbistycznie, choć zarazem całkiem serio.

¹¹ Pierwotnie ogłoszono drukiem fragment tej relacji. Zob. L. Kasman, *Konflikt z Moczarem* (oprac. Teresa Torąńska), „Aneks” (Londyn) 1985, nr 39.

¹² Maciej Józef Kwiatkowski, gdy przygotowywałem artykuł na temat roli Polskiego Radia w wydarzeniach 1956 r., umożliwił mi też wiosną 1986 r. przeprowadzenie rozmów z Haliną Miroszową i Haliną Myślicką, które trzydzieści lat wcześniej pracowały w rozgłośni przy ul. Myśliwieckiej.

Dotyczyło to jednak przede wszystkim dalszych badań nad dwudziestowiecznymi dziejami Francji. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych napisałem na ten temat dwie kolejne książki¹³. Równocześnie jednak (od lata 1981 r.) zajmowałem się historią polityczną PRL, ze szczególnym uwzględnieniem „polskich miesięcy”. Robiłem to jednak w znacznym stopniu „po amatorsku” i zwłaszcza po wprowadzeniu stanu wojennego bez rozgłosu, w sposób niemal konspiracyjny.

Nie przewidując zmian ustrojowych w Polsce, od samego początku postanowiłem jednak, że swoje książki na temat kryzysów politycznych i społecznych wstrząsów będę publikował w drugim obiegu lub w wydawnictwach emigracyjnych. Od razu więc przygotowywałem je w taki sposób, jakby w Polsce w ogóle nie było cenzury. Ponieważ jednak poważnie brałem pod uwagę opublikowanie pierwszej z nich – tej o Marcu 1968 – pod pseudonimem, to z oczywistych powodów nie chwaliłem się tym, że pracuję nad tą problematyką. Konsekwencją tej mojej „konspiracji” było m.in. i to, że – niezależnie od innych czynników – trudno mi było kogokolwiek prosić o relację, by nie „dekonspirować się”, a jeśli już decydowałem się na przeprowadzenie rozmowy, to starałem się mówić o swoich planach naukowych w sposób możliwie jak najbardziej ogólny.

Wspomniałem wyżej, że pierwsi moi rozmówcy dobierani byli dość przypadkowo. Na przykład do Krzysztofa Wolickiego podszedłem po zakończeniu – zorganizowanego w Instytucie Historii PAN w trzydziestą rocznicę Października 1956 – spotkania, w trakcie którego w sposób bardzo interesujący mówił o tamtych wydarzeniach. Od razu zgodził się złożyć mi relację i w grudniu spotkaliśmy się w kawiarni „Mozaika” przy ul. Puławskiej na warszawskim Mokotowie. Wiedziałem już wtedy, że w miarę możliwości pytać należy o wszystko, co kiedyś będzie mogło przydać mi się w pracy naukowej, a nie tylko o rzeczy interesujące mnie w danej chwili. Rozmawialiśmy więc nie tylko o Październiku, ale także o tajemniczej śmierci Henryka Hollanda i nieco o Marcu 1968.

Jeszcze bardziej rozległy był krąg tematów podejmowanych w kolejnych rozmowach prowadzonych przeze mnie od maja 1987 r. do lutego 1988 r. z Antonim Zambrowskim. Pytałem go zarówno o ojca, członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR Romana Zambrowskiego, jak i o wiele spraw szczegółowych. Antoni Zambrowski opowiadał mi o wydarzeniach, w których uczestniczył lub których był przynajmniej świadkiem. Wspominał zatem m.in. ostatnie przed jego śmiercią spotkanie Bolesława Bieruta z polskimi studentami w Moskwie po XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, mówił o pogrzebie Hollanda, o działalności grupy młodych ludzi, którą – obok Zambrowskiego – tworzyli m.in. Stanisław Gomułka, Waldemar Kuczyński, Andrzej Mazur, Jerzy Robert Nowak i Bernard Tejkowski, wreszcie o swoim aresztowaniu i procesie

¹³ J. Eisler, *Kolaboracja we Francji 1940–1944*, Warszawa 1989 oraz *Philippe Pétain*, Wrocław 1991.

po Marcu. Antoni Zambrowski podzielił się też ze mną swoimi uwagami na temat napisanej w 1987 r. (w całkowitej tajemnicy) pierwszej wersji monografii Marca. W tym czasie przeprowadziłem też jeszcze jedną rozmowę na ten temat z moim kolegą z Instytutu Historii PAN Jackiem Szymanderskim, który zechciał podzielić się ze mną swoimi wspomnieniami.

W tym miejscu warto dopowiedzieć, że poza rozmowami przeprowadzanymi w domach lub miejscach pracy moich interlokutorów, najczęściej odbywały się one w kawiarniach. Czasem spotkania miały miejsce w Instytucie Historii PAN, a w ostatnich latach także w Instytucie Pamięci Narodowej. Zdarzyło mi się też zbierać relacje na neutralnym gruncie. Dotyczyło to osób uczestniczących w robotniczych protestach z Czerwca 1976, których wypowiedzi nagrywałem w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Józefa i Andrzeja Załuskich w Radomiu oraz w Książnicy Płockiej im. Władysława Broniewskiego.

Nawiasem mówiąc, relacje na kasety magnetofonowe nagrywałem dopiero od 1991 r., od czasu rozmów prowadzonych na potrzeby wspólnej książki ze Stanisławem Trepczyńskim. Wcześniej po prostu nie dysponowałem dyktafonem i z rozmów – zawsze za zgodą moich rozmówców – sporządzałem jedynie na bieżąco odręczne notatki. Zresztą i dzisiaj nie wszystkie relacje mogę nagrywać, gdyż po prostu część osób nie życzy sobie tego i godzi się jedynie na sporządzenie przeze mnie notatek. Dodać też trzeba, że niektóre wypowiedzi (np. Kazimierza Barcikowskiego, Władysława Frasyńki, Wojciecha Jaruzelskiego, Stanisława Kani, Jacka Kuronia, Stefana Niesiołowskiego, Zbigniewa Romaszewskiego czy Wojciecha Ziemińskiego) w mojej obecności były rejestrowane przez ekipę Telewizji Polskiej na potrzeby programów edukacyjnych.

Kwestia robienia notatek z rozmów nieoczekiwanie dla mnie okazała się nie małym problemem w grudniu 1988 r. przy okazji spotkania z byłym członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC PZPR Jerzym Morawskim. Telefonicznie umówiliśmy się w kawiarni przy placu Na Rozdrożu. Wiesław Władyka opisał mi Morawskiego, tak bym mógł go poznać, gdy wejdzie do holu. Byłem pierwszy, zdjąłem palto i czekałem w pobliżu szatni. Sądziłem, że gdy przyjdzie, razem pójdziemy zająć miejsce przy stoliku.

Jakież było moje zdziwienie, gdy zaraz po powitaniu zaproponował, bym wziął palto z szatni i żebyśmy poszli na spacer do Łazienek. Przez ponad godzinę spacerowaliśmy po parku. Cały czas siała deszcz czy też deszcz ze śniegiem. Nie wiem, czy zaproponował ten spacer z ostrożności – dlatego że obawiał się, iż ktoś mógłby nas podsłuchiwać, czy też tak bardzo lubił spacerować, nawet przy brzydkiej pogodzie. Wszelako o robieniu jakichkolwiek notatek nie było mowy.

I tym razem rozmawialiśmy o Październiku, Marcu, sprawie Hollanda, ale też o podziałach w PZPR w 1956 r. Jerzy Morawski odpowiadał na moje pytania, a ja za wszelką cenę starałem się jak najwięcej zapamiętać. Zaraz po poże-

gnaniu poszedłem do moich teściów, mieszkających w pobliżu placu Na Rozdrożu, by „na gorąco” sporządzić notatkę z tego jedyne w swoim rodzaju spotkania.

W grudniu 1987 r. ukończyłem pisanie pierwszej wersji *Marca 1968* i masygnopis trafił do redakcji Kwartalnika Politycznego „Krytyka”. Recenzentami byli: Krystyna Kersten, Jan Kofman i Adam Michnik. Wszyscy oni byli zgodni co do tego, że nie można pisać monografii z zakresu dziejów współczesnych, praktycznie bez zbierania relacji uczestników wydarzeń sprzed lat. Jak już wspominałem, Adam Michnik sam poświęcił mi kilka godzin i jednocześnie umożliwił wiele innych rozmów. Zresztą z Janem Lityńskim i Tadeuszem Mazowieckim rozmawiałem w jego obecności u niego w mieszkaniu.

Dzięki pomocy Michnika jako młody i nieznan historyk otrzymałem wyjątkową szansę rozmawiania z ludźmi, którzy już wtedy niejednokrotnie byli postaciami historycznymi. Poza wymienionymi wyżej osobami mogłem więc przeprowadzić rozmowy m.in. z Wojciechem Giełżyńskim, Janem Józefem Lipskim i Janem Walcem. Trzeba przy tym pamiętać, że był to rok 1988 i wielu moich rozmówców było aktywnie zaangażowanych w działalność konspiracyjną w szeroko rozumianym ruchu „Solidarności”. Obowiązywały przy tym ciągle jeszcze zasady konspiracji i ograniczonego zaufania do obcych, zatem bez tego poparcia na pewno nie udałoby mi się do tych wszystkich ludzi dotrzeć i zebrać relacji.

Z Tadeuszem Mazowieckim rozmawiałem na przykład w maju 1988 r., w kilka dni po jego powrocie z Gdańska, gdzie uczestniczył w zakończonym, bez porozumienia z przedstawicielami władzy, strajku w Stoczni im. Lenina. Z kolei z Jackiem Kuroniem spotykałem się w październiku i grudniu 1988 r., gdy właśnie z powodu udziału jego i Adama Michnika w delegacji „Solidarności” władze przejściowo zablokowały przygotowania do „Okrągłego Stołu”. Zresztą, gdy 13 grudnia wracałem od Jacka Kuronia z Żoliborza, na Krakowskim Przedmieściu w pobliżu Uniwersytetu byłem świadkiem starć studentów z milicjantami.

Ze względu na sytuację polityczną panującą w Polsce w 1988 r. nie mogłem też liczyć – przygotowując książkę dla drugoobiegowego wydawnictwa – na przeprowadzenie rozmów z byłymi działaczami partyjnymi i państwowymi. A jednak i tutaj w jakimś stopniu pomógł mi Adam Michnik kierując mnie do Romany Toruńczyk, matki przebywającej w latach osiemdziesiątych w Paryżu, i z tego powodu dla mnie niedostępnej, Barbary Toruńczyk. Romana Toruńczyk nie tylko opowiadała mi o działalności i procesie córki, ale sama mając kontakty z wieloma „starymi towarzyszami”, umożliwiła mi odbycie kilku rozmów z wiceministrem spraw wewnętrznych z okresu Października gen. Juliuszem Hibnerem¹⁴.

¹⁴ W tym wypadku – może jeszcze w większym stopniu niż w czasie rozmów z innymi osobami – mówiliśmy o wielu bardzo różnych sprawach. Gen. Hibner, mówiąc o gen. Grzegorz

Ten z kolei pomógł mi nawiązać kontakt telefoniczny z byłym „październikowym” członkiem Biura Politycznego i sekretarzem KC PZPR – Jerzym Morawskim. Regułą zresztą stawało się, że jeden byłych działaczy partyjny udostępnił mi telefon kolejnego. Wyjątkiem był jeden z tzw. młodych sekretarzy KC z 1956 r. Władysław Matwin, do którego dotarłem za sprawą protekcji mojego kolejnego naukowego Mistrza, prof. Krystyny Kersten. Ostatecznie z byłych działaczy partyjno-państwowych udało mi się przed zmianą ustroju rozmawiać z: Jerzym Albrechtem, Władysławem Bieńkowskim (o rozmowę poprosiłem go w początkach 1989 r. po jednym z seminariów w Instytucie Historii PAN), Juliuszem Hibnerem, Stefanem Jędrychowskim, Władysławem Matwinem, Jerzym Morawskim, Arturem Starewiczem i Januszem Zarzyckim.

Niestety, z tej grupy tylko Jędrychowski w Marcu znajdował się na szczytach władzy, będąc członkiem Biura Politycznego i zarazem przewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Jerzy Albrecht do lipca 1968 r. był ministrem finansów, choć od kwietnia – po złożeniu na ręce premiera Józefa Cyrankiewicza dymisji – protestując przeciwko kampanii antysemitkiej, demonstracyjnie nie pojawiał się w Ministerstwie. Z kolei popaździernikowy szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego gen. Janusz Zarzycki, w klimacie jaki w Polsce pojawił się po „wojnie sześciodniowej”, sam już w końcu 1967 r. zrezygnował z funkcji przewodniczącego Prezydium Stołecznej Rady Narodowej.

W trakcie tych spotkań wielokrotnie zauważyłem, że moi rozmówcy w praktyce bez żadnych zahamowań mówili o tym wszystkim, co dotyczyło ich losów w czasie, gdy usuwano ich z zajmowanych stanowisk, albo gdy sami je opuszczali, nie zgadzając się z linią polityczną ówczesnego kierownictwa, znacznie natomiast mniej rozmowni byli wtedy, gdy schodziło na ich wcześniejszą działalność, np. w okresie stalinowskim. Przypuszczam, że przynajmniej niektórzy z nich, gdybym chciał rozmawiać o ich wcześniejszej roli, mogliby się w ogóle uchylić od spotkania.

Jednocześnie nauczyłem się wtedy, że rozmówca nie jest wiarygodny, gdy mówi o sobie tylko dobre rzeczy, a wszędzie tam, gdzie naprawdę byłoby się czego wstydzić, zasłania się brakiem pamięci. Nieporównanie bardziej wiarygodny jest wówczas, gdy potrafi mówić źle o sobie samym i swoich wcześniejszych dokonaniach, albo wypowiada sądy niepopularne z dzisiejszego punktu widzenia. Taki na przykład był Stefan Jędrychowski¹⁵, gdy wyraźnie mówił, że

Korczyńskim, wspominał m.in. wojnę domową w Hiszpanii, opowiadał o tym jak został Bohaterem Związku Radzieckiego, gdyż po bitwie pod Lenino uznano go za poległego i tytuł dostał „pośmiertnie”, mówił o ruchach wojsk w Październiku 1956 r., o okolicznościach swego odwołania, rozmawialiśmy także o sprawie Hollanda i antysemitkiej kampanii z 1968 r.

¹⁵ Stefan Jędrychowski ze wszystkich moich rozmówców należał do osób obdarzonych najlepszą pamięcią. Czasem nawet mnie ta jego skrupulatność dziwiła, a nawet zaskakiwała. Cała sprawa wyjaśniła się kilka lat później. Dzięki Grzegorzowi Sołtyśiakowi miałem bowiem okazję

w 1968 r. był zdecydowanie przeciwny kampanii antysemickiej w środkach masowego przekazu, ale zarazem nie ukrywał, iż jednoznacznie negatywnie oceniał wówczas (tak samo zresztą oceniał to w styczniu 1989 r.) działalność „komandosów” i ich „starszych protektorów”.

Równocześnie Jędrzychowski nie krył swego jednoznacznie krytycznego stosunku do Praskiej Wiosny. Latem 1968 r. na krótko przed inwazją wojsk Układu Warszawskiego przejeżdżał przez Czechosłowację w drodze na Węgry i bardzo nie podobało mu się to wszystko, co wtedy tam zobaczył. Dla niego – nawet po ponad dwudziestu latach – była to po prostu anarchia.

Podobnie niewątpliwie szczery był Artur Starewicz, gdy w grudniu 1988 r. opowiadał mi jak to na naradzie przywódców Układu Warszawskiego (bez Rumunii) w Bratysławie – na parę tygodni przed wojskową interwencją w Czechosłowacji – Gomułka przekonywał „czechosłowackich towarzyszy”, że należy „wziąć prasę za mordę”. Z kolei sam Starewicz – wedle składanej mi relacji – opowiadał im wtedy, jak to on po Październiku zwalczał tendencje „rewizjonistyczne” wśród polskich dziennikarzy, około 150 z nich usuwając z pracy za „teksty antyrządzieckie”. Wspominanie czegoś takiego w grudniu 1988 r. wymagało bez wątpienia osobistej uczciwości.

Gdy w marcu 1991 r. jako pierwsza książka w ramach Biblioteki Kwartalnika „Krytyka”, opublikowana przez PWN, ukazała się moja monografia Marca 1968, było mi znacznie łatwiej pozyskiwać nowe relacje. Nie znaczy to oczywiście, że od tego momentu wszystkie osoby, do których zwracałem się z prośbą o rozmowę, godziły się na to. Na przykład kilka miesięcy później były Komentant Główny MO gen. Tadeusz Pietrzak, którego poprosiłem o relację do przygotowywanej monografii Grudnia 1970 – mimo że w telefonicznej rozmowie powołałem się na osobę z jego rodziny – zdecydowanie odmówił spotkania się ze mną, stwierdzając przy tym, iż w ogóle nie jest zainteresowany tego typu rozmową.

Równocześnie jednak opublikowanie książki o Marcu jak gdyby wywołało kilka relacji, z których przynajmniej o dwóch na pewno warto tutaj wspomnieć. Otóż otrzymałem list od byłego ministra sprawiedliwości Stanisława Walczaka, którego bardzo oburzył fakt, że w mojej książce napisałem, iż w latach sześćdziesiątych należał on do grupy działaczy mniej czy bardziej słusznie uważanych za stronników gen. Mieczysława Moczara. Początkowo groził mi nawet procesem o zniesławienie, ale w końcówce listu zaproponował spotkanie u siebie. Oczywiście skorzystałem z okazji i w czerwcu 1991 r. odbyliśmy bardzo

zapoznać się z różnymi, niezwykle dokładnymi notatkami Jędrzychowskiego np. z posiedzeń Biura Politycznego. Okazało się zresztą, że w jego spuściźnie przechowywanej w Archiwum Dokumentacji Historycznej PRL znajdują się m.in. jego notatki z rozmów ... ze mną. Stefan Jędrzychowski był bardzo skrupulatny i notował wszystko, co – w jego ocenie – mogło mieć jakąś wartość i/lub przydać się do czegoś.

interesującą rozmowę, w trakcie której dowiedziałem się, że owszem Moczar i może w jeszcze większym stopniu gen. Grzegorz Korczyński zabiegali o jego względy, prof. Walczak był na przykład wielokrotnie zapraszany na sławne czwartkowe spotkania u Moczara, ale zarazem nigdy z tych zaproszeń nie skorzystał. Moczarowi i Korczyńskiemu imponowało głównie jego wykształcenie.

Jednocześnie mój rozmówca pokazywał całą złożoność i wielopłaszczyznowość powiązań ze sobą poszczególnych osób w ramach komunistycznego establishmentu. Przypomniała mi się od razu przeprowadzona dwa miesiące wcześniej rozmowa z – uważanym powszechnie za partyjnego liberała i reformatora – byłym członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR Józefem Tejchmą. Otóż Tejchma, którego nikt (i ja zresztą też) nie posądzałby o bliskie związki w tamtych latach z Moczarem, sam mi powiedział, że często bywał na brydżu u „Mietka”, ale absolutnie nic z tego faktu nie wynika. Nie chciałbym przeceniać znaczenia tej „przygody” z Tejchmą i Walczakiem, ale na pewno dodatkowo zwiększyła ona moją zawodową ostrożność. Nie zawsze jest tak, że jeśli coś wydaje się nam logiczne na pierwszy rzut oka, to w istocie jest to właśnie takie logiczne.

Druga – obok relacji Stanisława Walczaka – szczególnie dla mnie ważna rozmowa, wywołana książką o „wydarzeniach marcowych” miała miejsce w Instytucie Historii PAN we wrześniu 1991 r. Zwrócił się do mnie z propozycją spotkania Stefan Dzikowski, który w Marcu był zastępcą prokuratora miasta Warszawy. Pojawia się on w mojej książce (niestety, gdy ją pisałem nie udało mi się nawet ustalić jego imienia) we fragmencie dotyczącym dramatycznej nocy z 22 na 23 marca i strajku w Politechnice Warszawskiej¹⁶.

Rozmowa ze Stefanem Dzikowskim w znacznym stopniu powiększyła moją wiedzę o wydarzeniach tamtej nocy o obraz działań „drugiej strony”. Dowiedziałem się bowiem od niego, że gdy około godziny 2.00 w nocy dotarł milicyjnym radiowozem do Komendy Stołecznej MO w Pałacu Mostowskich, to zastał tam kierowniczy sztab. Byli obecni m.in.: I sekretarz KW PZPR Józef Kępa, wiceminister spraw wewnętrznych gen. Franciszek Szlachcic, komendant MO miasta Warszawy płk Henryk Słabczyk, II sekretarz Komitetu Warszawskiego Zdzisław Żandarowski, bezpośredni przełożony Dzikowskiego, prokurator Warszawy Edward Sanecki oraz trzech dyrektorów departamentów z MSW. W gmachu KC „pod telefonem” pozostawał członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Zenon Kliszko. Atmosfera była bardzo nerwowa i w tym gronie zapadła decyzja, że to właśnie Dzikowski pojedzie na Politechnikę, aby za wszelką cenę zakończyć tam strajk.

Jego relacja znakomicie uzupełniała inne znane mi przekazy, przy czym – co ważne – nie miał on skłonności do przesadnego akcentowania własnej roli

¹⁶ J. Eisler, *Marzec...*, s. 309–311.

w przełamaniu impasu i pokojowym zakończeniu strajku okupacyjnego w Politechnice Warszawskiej. Ważna była też w jego opowieści informacja o tym, jak potem potraktowano go w „kierowniczym sztabie” w Komendzie Stołecznej. Szlachcic uściskał go tam serdecznie i powiedział: „Nie masz pojęcia, co zrobiłeś dla Polski”, a Kępa osobiście odwiózł do domu. Jednak po paru miesiącach jeden z sekretarzy KW zakomunikował Dzikowskiemu, bez podawania powodu, że muszą go odwołać z zajmowanego stanowiska. Powrócił do pracy w Prokuraturze Generalnej. Chciałoby się powiedzieć: „Murzyn zrobił swoje...”

Ze stosunkowo wieloma osobami prowadziłem więcej niż jedną rozmowę, niekiedy powracając do nich nawet po kilku latach. Tak np. było w wypadku gen. Wojciecha Jaruzelskiego, z którym miałem okazję rozmawiać kilka razy w latach 1993–1994, w czasie przygotowywania wspomnianych nagrań dla telewizji, a następnie kilka razy spotykałem się w latach 2001–2003. Wszystkie te rozmowy odbywały się w Biurze Prezydenta przy Al. Jerozolimskich.

W czasie jednej z nich gen. Jaruzelski – jako jedyny z moich rozmówców – „zrugął” mnie na swój sposób. Nagrywaliśmy wypowiedź dotyczącą kopalni „Wujek” i lojalnie uprzedziłem generała, że z jego długiej wypowiedzi na potrzeby filmu wykorzystamy w najlepszym razie dwie–trzy minuty, i że częściowo jego słowa będą ilustrowane zdjęciami filmowymi i fotograficznymi ze stanu wojennego, w tym także z „Wujka”. Wojciech Jaruzelski przystał na to, ale przy następnym spotkaniu w dość ostrych jak na niego słowach zarzucił mi, że zmanipulowaliśmy jego wypowiedź.

Wspomniałem już, że jak dotychczas rozmawiałem z blisko setką osób. Na potrzeby niniejszego szkicu podzieliłem moich rozmówców na trzy umowne grupy. Pierwszą tworzą byli działacze partyjni i państwowi. Doliczyłem się tutaj dwudziestu nazwisk. Rozmawiałem więc wielokrotnie z trzema ostatnimi I sekretarzami KC PZPR: Stanisławem Kanią, Wojciechem Jaruzelskim i Mieczysławem F. Rakowskim oraz z dziewięcioma byłymi (z różnych lat) członkami Biura Politycznego i sekretarzami KC: Jerzym Albrechtem, Kazimierzem Barcikowskim, Stefanem Jędrychowskim, Stanisławem Kociołkiem, Władysławem Matwinem, Jerzym Morawskim, Arturem Starewiczem, Józefem Tejchmą i Andrzejem Werblanem.

Drugą – liczącą około trzydziestu osób – grupę moich rozmówców stanowią działacze różnych odłamów opozycji z lat PRL. Poza wymienionymi wyżej wspomnieć tytułem przykładu można: Andrzeja Celińskiego, Aleksandra Halla, Antoniego Macierewicza, Aleksandra Małachowskiego, Zdzisława Najdera, Arkadiusza Rybickiego, Tomasza Wołka czy Janusza Zabłockiego.

Wreszcie trzecią, zdecydowanie najliczniejszą grupę tworzą osoby nierzadko o szerzej nie znanych nazwiskach, które były jednak uczestnikami bądź świadkami jakiś istotnych wydarzeń i zechciały ze mną podzielić się swoimi relacjami. Czasem są to koledzy historycy, którzy przed laty sami zaplątali się albo zostali

zaplątani w Historię i pomagają mi dziś w odtwarzaniu pewnych wydarzeń. Pewną jakby podgrupę stanowią tutaj te osoby, z którymi rozmawiałem nie mogąc – z oczywistych powodów – dotrzeć do ich najbliższych: Bożena Korczyńska – wdowa po gen. Grzegorzu Korczyńskim, Jadwiga Strzelecka – wdowa po Janie Strzeleckim czy wspomniany już wcześniej Antoni Zambrowski – syn członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, choć w tym ostatnim przypadku bodaj jeszcze ważniejsza była dla mnie działalność mojego rozmówcy.

Na zakończenie tych bardzo przecież ogólnych i powierzchownych impresji chciałbym powiedzieć jeszcze o dwóch rzeczach. Po pierwsze, zdarza się, że moi rozmówcy informują mnie o pewnych rzeczach, zarazem wyraźnie zastrzegając, iż jest to wiadomość tylko dla mnie, nie do druku. Co ciekawe, spotykałem się z tym zarówno ze strony byłych opozycjonistów, jak i byłych działaczy partyjnych i państwowych. Jest oczywiste, że – nie tylko dlatego, by sobie na przyszłość nie zamykać „dojść” do tych ludzi – nigdy takich wiadomości „konfidencyjnych” nie publikowałem.

Druga sprawa jest bardziej złożona, dotyczy bowiem tego, co – w jakimś sensie – jest zmorą każdego historyka. Mam na myśli powielanie nieprawdziwych informacji. W praktyce każdy z nas ma „w dorobku” większą lub mniejszą tego typu „wpadkę”. Do najgorszych należy z pewnością „uśmiercanie” w druku ludzi żyjących, to znaczy napisanie o kimś, kto żyje, a w każdym razie żył jeszcze długo po opisywanym wydarzeniu, że zakończył już życie.

Mnie na szczęście jeszcze coś takiego nie spotkało, ale jedna z najpoważniejszych „wpadek” w mojej dotychczasowej pracy była następstwem zawierzenia skądinąd wiarygodnej relacji gen. Juliusza Hibnera. Otóż opowiadając mi o antysemitkiej kampanii w Łodzi w 1968 r., błędnie włączył w tę opowieść jako autora skrajnie antysemitkiej ulotki Władysława Ciastonia¹⁷. Ponieważ akurat ten fragment mojej książki został opublikowany w „Polityce”, na jej adres z ...aresztu śledczego wpłynął list od gen. Ciastonia, który zdecydowanie zaprzeczał temu, by przygotowywał tego typu ulotki i – co więcej – jakoby w ogóle w 1968 r. pracował w MSW. Nie pozostawało mi nic innego niż przeprosić zainteresowanego i obiecać, że nie będę więcej tej nieprawdziwej informacji powielać¹⁸. Naturalnie ta przykra „wpadka” w żadnym razie nie zniechęciła mnie do zbierania relacji, co najwyżej skłoniła do jeszcze większej ostrożności i większego krytycyzmu przy ich wykorzystywaniu jako źródła historycznego.

¹⁷ *Ibidem*, s. 402–403.

¹⁸ Ten sam błąd – również powołując się na relacje gen. Juliusza Hibnera – popełnił Piotr Pytlakowski. Zob. P. Pytlakowski, *Republika MSW*, Warszawa 1991, s. 33.